Nr. 2. Lwów dnia 15. Stycznia 1874. **Rok I.**

Wychodzi co dwa tygodnie.
PRZEDPŁATA wynosi: w miejscu **1** złr.
z przes. poczt. **1** złr. **20** ct. w. a.
na kwartał.
Pojedyńczy numer kosztuje **20** ct.

WIEŚĆ

pismo polityczno-literackie.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
BIURO REDAKCJI pod licz. 3, przy placu Marjackim.
Księgarnia **J. Milikowskiego** we Lwowie.
CENA OGŁOSZEŃ **6** centów od wiersza drobnym drukiem i **30** ct. opłaty od każdego razu.

Pro domo. Pisząc na tem miejscu o sprawach krajowych zwracamy z obowiązku naszego zawsze najpierwiej uwagę na sprawy najważniejsze i najbliżej nas obchodzące.

Dla redakcji jakiegokolwiek pisma jest między innemi taką sprawą, mówiąc szczerze i otwarcie, jej własne pismo, jego powodzenie i wziętość u publiczności. My wolimy to szczerze wypowiedzieć, niż maskować nasz interes zaczepkami na inne pisma. Jednakże sama przyzwoitość wymaga nie pisać i nie mówić wiele o sobie, i wypada to tylko wtedy czynić, kiedy szczególne okoliczności do tego zniewalają, a zwłaszcza gdy przyjęcie pisma przez publiczność świadczy o jej usposobieniu. Pisząc więc o sobie zdajemy właściwie sprawę o usposobieniu opinji.

Pismo nasze zostało dobrze przyjęte i upatrujemy zatem zwrot opinji publicznej, ku temu samemu kierunkowi jakiśmy sobie wytknęli. Dały się tylko słyszeć głosy pojedyncze osób najlepszych w świecie, których zdanie wysoko cenimy, ale którym nie możemy w tej mierze przyznać słuszności, jakoby sądy nasze w sprawach publicznych, a zwłaszcza dotyczące osób publicznie działających były za ostre.

My się nie poczuwamy do tego zarzutu. Sprawiedliwe ocenienie faktów, jest hasłem naszem i niesprawiedliwości wytknąć nam nie można, lub jeżelibyśmy ją mimowolnie popełnili to ją natychmiast naprawiamy, czego przykład w niniejszym numerze w rubryce „Sejm“. Niechcemy jednakże obwijać prawdy w bawełnę, uważamy politykę „w glasowanych rękawiczkach“ za obłudną i nieprowadzącą do celu, czego mamy oczywisty przykład na nas samych. Od dwunastu lat chodzimy na palcach i w rękawiczkach koło centralistów „aby sobie nie robić nieprzyjaciół“ i mamy po dwunastu latach co?

Oto, aby pominąć wiele innych rzeczy, nie tylko Świętojurcy i Szomerizraelici, ale nawet ludzie co się zowią patrjotami chcą nas pozbawić, a raczej chcą nas przynaglić do tego abyśmy się sami pozbawili nawet tej odrobiny autonomji jaką jeszcze posiadamy.

Mówmy sobie prawdę w oczy bez ogródki i otwarcie a mówmy bez namiętności i uprzedzenia; nieobrażajmy się gdy drudzy nam prawdę mówią, ale starajmy się naprawić to, co nam sprawiedliwie wytykają, a będzie nam z tem lepiej niż gdy sobie nawzajem będziemy pochlebiać i samych siebie łudzić. Słowem: miejmy cywilną odwagę.

Fiksacje polityczne. Piszemy powyżej o cywilnej odwadze. Między odwagą a zuchwalstwem albo bezczelnością, jest jednak wielka różnica. Tamta jest wynikiem rozsądnego zastanowienia i znamieniem stałego charakteru, ta zaś wynikiem obłędu, zapamiętałości i moralnego upadku.

Rok ten rozpoczęły dwa pisma elukubracjami które wpadają w kategorje obłędu i zapamiętałości politycznej. Nie wspominalibyśmy o tem (bo postanowiliśmy sobie nie prowadzić polemiki) gdyby elukubracje nie tyczyły sprawy, która dla nas nie przestała jeszcze być świętą tj. sprawy polskiej.

Pismo wychodzące na zachodnich kresach dawnej Polski, które wywieszało sztandar walki za katolicyzm upatrując w nim żywotną istotę i zbawienie Polski — ten Tygodnik katolicki, któremu przebaczano jego ultramontanizm i klerykalizm dla tego że był polskim, woła dzisiaj nagle: „Precz z marzeniami o Polsce!

Mniejsza już zresztą o to, gdyby Tygodnik Katolicki nam powiedział: „godźcie się z tem co jest, nieszemrajcie przeciwko Opatrzności, zdajcie wszystko na Boga, módlcie się i nie marzcie o Polsce“.

Powiedzielibyśmy sobie: jestto apatja zwykła dewotek męskich i żeńskich, które swoją nieudolność moralną, swoje niedołęztwo osłaniają płaszczykiem pobożności.

Ale pobożny Tygodnik idzie dalej, wpada on w kaznodziejski zapał (jak owa mysz w bajce Krasickiego kiedy całą książkę zjadła) i krzyczy że Polska była absolutnem złem, była grabarzem cywilizacji itp.

Tego nie powiedział nam jeszcze żaden Moskal, ani żaden Niemiec, chociażby najzaciętszy nasz wróg.

Z owej premisy wyciąga Tygodnik wniosek: że przeciw polszczyźnie trzeba walczyć.

My nie będziemy się wdawać w sądy o tym artykule; gdyby był pisany we Lwowie czynilibyśmy wyrzuty prymarjuszowi domu obłąkanych za niedozór, że z poza klauzury szpitala mogą na świat wychodzić podobne pisma, ale gdy to się wylęgło w Grodzisku, które już Prusacy przechrzcili na Grätz, pytamy się: czemu pobożny Tygodnik katolicki pisze po polsku? czemu się nie przechrzcił na „Katolisches Wochenblatt“.

Powiemy więcej: pisano uczone rozprawy o tem, że Homera nigdy nie było, wiadomo że istnieją dzieła w których starano się dowieść że Chrystusa nigdy nie było, znalazł się nawet pisarz który chciał dowieść że Napoleona I. nigdy nie było, chociaż żyją jeszcze ludzie co go na własne oczy oglądali, czyżby nie było więc rzeczą godną takiego pióra jak to z którego wyszła „Antiteza“ dowieść: że Polski nigdy nie było? Podajemy ten temat pod rozwagę Szanownej Redakcji Tygodnika katolickiego i radzimy Tygodnikowi, aby przyjął za artykuł wiary, że Polski nie było, nie ma i nie będzie. Będzie i jemu z tem wygodniej, bo nie będzie się musiał obawiać jej wskrzeszenia, nie będzie potrzebował walczyć przeciwko temu „malum“, a nam oszczędzi — takiego „bonum“ jakiem jest „Antiteza“. Tygodnik katolicki życzył sobie obudzić oburzenie swoim artykułem; co do nas, nie wzbudził go, jak nas nie oburza błaznowanie człowieka po którymby się należało spodziewać rzeczy poważnych. Tyg. kat. chciał sobie zrobić reklamę i tego celu dopiął, piszą o nim pisma niemieckie, które go dotychczas nie znały, piszą polskie które o nim milczały, to mu nadaje rozgłosu bez kosztów insercji. Zresztą uważamy cały artykuł za wypływ desperacji, zwątpienia, i dziwi nas tylko że pismo katolickie tak niepokatolicku, tak sprzecznie z najprostszemi przepisami katechizmu zfiksowało na punkcie zwątpienia.

W drugiem piśmie polskiem wychodzącem prawie na przeciwnym krańcu Polski, bo u nas we Lwowie, znajdujemy znowu dziwnego rodzaju „Antitezę“. Ta jest poniekąd zgodną z ową antitezą Tygodnika katolickiego, bo walczy także przeciwko polszczyźnie, ale o tyle jest różną od niej, że aż do pewnych granic pozwala polszczyźnie istnieć, tylko żąda aby od Sanu zacząwszy sama sobie nóż do gardła przyłożyła. Niechcemy posądzać „Głosu Wolnego“, że podziela zdania źle zamaskowanego niby „Rusina“ pod nazwiskami pożyczonemi od Francuzów. Pisze niby to jakiś Mirabowicz do jakiegoś Dantonowicza rzeczy, o których się nigdy nie śniło, ani Mirebeau'wi ani Dantonowi. To byli rewolucjoniści, tu zaś chodzi o „lisy i pasowyska“, o exterminację „Lachów“ po za San, a w czem już najbardziej „wyłazi szydło z worka“ to w tym punkcie gdzie się domaga p. Mirabowicz aby całą oświatę oddać, w ręce „Świaszczennykom“ którzy mają zaszczepiać „bojaźń Bożą, miłość ludzką i nienawiść do Lachów“.

Byliśmy ciekawi obaczyć ewangelję do której przykazań należy: nienawiść Lachów. Zresztą sejm ruski, Namiestnik Rusin, księża polscy „niajsia“ wynoszą itp. rzeczy są wykwitem nienawiści do wszystkiego co polskie, jest to znowu fiksacja, ale na punkcie nienawiści.

Najciekawszem jest jednakże to, że eksterminując Lachów, lacki sejm, lackie Namiestnictwo, lackie duchowieństwo lacką Radę szkolną, konfiskuje dla swojej „rewnoj“ Rusi, niektóre rodziny magnackie i szlacheckie jak Sapiehów, Potockich, Dzieduszyckich.

My chcemy wierzyć że Głos wolny umieścił ten list tylko dla tego, aby nam okazać, że dawna tatarszczyzna, która prowadziła eksterminacyjną wojnę przeciw cywilizacji jeszcze ma swoich potomków w naszym kraju, ziejących tym samym krwawym duchem co owa dzika czerń.

Tak uraczono nas na nowy rok dwiema fiksacjami, jedną na punkcie zwątpienia, drugą na punkcie nienawiści.

Baczność!

W ostatnim numerze Wieści zwróciliśmy uwagę na ważność wyborów do rady miejskiej, wykazując doniosłość czynności, jakie nową radę czekają, jakich więc ludzi wybierać, a jakich nie wybierać mamy. Dzisiaj przypomniemy tylko to jeszcze, że — jak nas wiadomości dochodzą — zanosi się na nałożenie bardzo znacznego podatku, w celu pokrycia niedoboru w ułożonym budżecie wykazanego. Mając to na oku przyznamy, że przyszli radni powinni być to ludzie, którzy najpierw potrafiliby wynaleźć środki podniesienia dochodów miejskich, następnie bardzo skrupulatnie rozbierali ważność preliminowanych wydatków, a dopiero potem uciekali się do nałożenia podatków. Doświadczenie nas uczy, że pp. żydowscy radni bardzo pochopni są do nakładania podatków; czy zaś tak samo pochopni są żydzi do ich płacenia, i czy nie dają dowodów, iż bardzo zręcznie od takiej niemiłej sprawy uchylać się umieją? zostawiamy odpowiedź na to naszym czytelnikom.

Już się pojawiło kilka list kandydatów; na jednej z nich jest czterdziestu na drugiej dwudziestu i sześciu żydów.

Szomer izrael wydał odezwę, ażeby się żydzi jak jeden mąż do urny stawili.

Baczność więc!

Nie zasypiajmy i my sprawy, a na 26. b. m. stawmy się także jak jeden mąż przy urnie wyborczej, i —

nie wybierajmy ani jednego żyda!

Sejm nasz obfituje w ferje, podobnie jak szkoły w polsko-ruskiej części kraju. Należy jednak przyznać, że dosyć ważnych spraw w krótkim czasie pozałatwiał. Uchwalił Sejm ustawę względem ksiąg hypotecznych. Sprawy tej ważnością byli wszyscy przejęci, ale zdaje nam się, że nie tyle uwzględniono interes ogółu właścicieli ile ułatwienie sądom i adwokatom prowadzenia i rozsądzania spraw hypotecznych.

Krakowski szpital powszechny oddaje uchwałą Sejmu w zarząd tamtejszej reprezentacji miejskiej, co może być wielce zbawiennem dla tamtejszego szpitala, zwłaszcza gdy prezydentem miasta jest tak znakomity lekarz, jak dr. Dietl.

Urzędnicy Wydziału krajowego doznają wskutek uchwalonego przez Sejm nowego etatu i zmiany płac polepszenia losu.

Komisja budżetowa, co się rzadko zdarza w podobnych reprezentacjach, postawiła wniosek na wyższe jeszcze płace, niż sam Wydział.

Coraz wybitniej występuje w Sejmie walka dwóch koteryj, które się nie różnią bardzo w zasadach i dążeniach politycznych, ale raczej walczą o ster spraw autonomicznych. Jedną jest koterja, która popiera Wydział krajowy z księciem Marszałkiem na czele, drugą jest koterja p. Ziemiałkowskiego. Dzisiaj odkąd p. Ziemiałkowski został ministrem, przybrała ta walka postać opozycji rządowej i centralistycznej przeciwko Wydziałowi krajowemu. Z tego powodu znajduje Wydział teraźniejszy poparcie nawet u tego stronnictwa, które bynajmniej niema powodu być zadowolonem ani ze składu Wydziału, ani z jego sposobu działania, a do którego to stronnictwa i my się zaliczamy. To nie przeszkadza nam bynajmniej życzyć sobie, aby Sejm zreformował dzisiejszy Wydział, jednak nie w duchu koterji p. Ziemiałkowskiego, ale w taki sposób, aby tam więcej zasiadało mężów z charakterem niezależnym i nieulegających wpływom koteryjnym. Walka koterji p. Ziemiałkowskiego przeciw koterji księcia Marszałka doszła do szczytu swego na teraźniejszej sesji w interpelacji posła G n i e w o s z a względem gospodarstwa finansowego i rachunkowości Wydziału krajowego.

Jestto rzeczywiście najsłabsza strona, a raczej jedna z najsłabszych, (bo jest ich więcej) naszego Wydziału, szczególnie ta rachunkowość, której kierownictwo jest nieudolne i nieumiejętne.

Przyklasnęlibyśmy też najzupełniej p. Gniewoszowi i jego interpelacji, gdyby z pod tego płaszczyka dbałości o dobro pospolite nie wyglądał lisi ogon centralizmu — i nieprzebijało się owo znane: *ôte — toi, que je m'y mette* czyli po polsku: u s t ą p m i t w o j e g o m i e j s c a.

Że niezadowolenie z gospodarki Wydziału w Sejmie się szerzy to okazało się przy imiennem głosowaniu nad wnioskiem p. Gniewosza, aby jego interpelację odesłać do Komisji budżetowej, przez co by jego krytyka czynności Wydziału musiała przyjść pod rozbiór komisji, a może nawet ewentualnie i Sejmu. R ó w n e były głosy za nagłością tego wniosku i przeciw, przez co wniosek upadł. Takie zwycięztwo Wydziału równa się klęsce. Nie świadczy to jeszcze naszem zdaniem bardzo jakoby Sejm nasz miał wchodzić na lepszą drogę niż dotąd; owszem okazuje to niestety, że dwie koterje trzęsą Sejmem.

Na tem miejscu musimy sprostować mylnie przez nas w poprzednim numerze „Wieści" podaną wiadomość, jakoby delegacja nasza głosowała w Radzie państwa za poparciem giełdy kosztem państwa. Delegacja pozostała wierną swojemu poprzedniemu zdaniu, kiedy głosowała za wnioskiem p. Mendelsburga, ale pozostała tym razem w mniejszości. To nas nie zniewala bynajmniej do cofnięcia naszego zdania, jako żałować należy, że jesteśmy reprezentowani w Radzie państwa.

Do ważnych spraw załatwionych przez Sejm należy dalsze zrealizowanie pożyczki krajowej z której suma 1,300.000 złr. ma być obróconą na udzielenie pożyczek powiatom. Niespełna półtora miljona aby pomódz krajowi w jego biedzie jestto wprawdzie tyle co wlać wiadro wody do morza, ale i z małych rzeczy można przy zręcznem działaniu zrobić wielkie.

Sejm przyjął preliminarz funduszów indemnizacyjnych na rok w kwocie łącznej 6,398.481 złr. to znaczy, że będziemy w tym roku płacić na indemnizację po 51 centów od każdego 1 złr. podatku.

Szpitale dziecinne w Krakowie i Lwowie nie doznały równej szczodrości od Sejmu. Kraków dostał na ręce Towarzystwa opieki szpitalnej 10.000 złr. jako pożyczkę, Lwów dla szpitalu św. Zofji 750 złr. Uważamy, że szczodrość ta zostaje w stosunku z troskliwością obu miast o chore dzieci.

Zamknięcie rachunków funduszów krajowych za rok 1872 przeszło bez rozpraw. Burza spodziewana przy tej sposobności znalazła doskonałego konduktora w interpelacji p. Gniewosza i Wydział krajowy wyszedł czysty jak bursztyn, dostawszy absolutorjum. Gdyby p. Gniewosz zamiast interpelować był wzniecił dyskusję przy zamknięciu rachunków, byłoby może nieco gromów spadło na głowy Wydziału.

Do ważnych spraw należy budżet funduszu szkolnego, którego niedobór przyjęty został na fundusz krajowy.

Reforma bardzo ważna ustaw: gminnej i o reprezentacjach państwowych, nadająca tymże eksekutywę, jako też inne ulepszenia dotychczasowego postępowania zostały uchwalone pomimo dezercji Świętojurców.

Kurjozum w sprawie wyborów do Rady państwa. W pewnem mieście miano wybierać posła do rady państwa. Jak to zwykle bywa, zwołano zgromadzenie wyborców i pewna klika podała temu zgromadzeniu listę kandydatów przedwyborczego komitetu, ułożoną z samych osób, które zostawały pod wpływem tej kliki. Wybór wypadł jakoś pomimo intryg kliki nie po jej myśli i wybrano kilka indywiduów do komitetu, których klika niechętnie widziała. Cóż więc czyni prezydjum złożone z prezydenta lakiernika i sekretarzów: profesora i księgarza? Oto po prostu nie uwiadamia niemiłych sobie członków o wyborze i nie zaprasza ich na posiedzenia. Tymczasem odbywają się posiedzenia komitetu bez owych niemiłych klice mameluckiej członków, wzywają różne osoby do kandydowania na posłów, a gdy już zwołano zgromadzenie wyborców dla wysłuchania kandydatów, dopiero dowiadują się owi faktycznie wykluczeni członkowie komitetu, że i oni byli przez wyborców wyznaczeni do wzywania kandydatów. Interpelowani panowie sekretarze tłumaczyli się, jeden: niedbalstwem poczty, drugi: zapomnieniem. To się nazywa u nas szachrajstwem wyborczem, ale w owem pewnem mieście to uchodzi. U nas, gdzie prezesem komitetu przedwyborczego był p. Dąbrowski, a sekretarzami pp. Gubrynowicz i Zgórski nie dzieją się takie szachrajstwa.

Wybory do rady miejskiej we Lwowie przygotowują się żywo i są, ile się zdaje, na dobrym torze. Komisja wybrana przez Radę miejską z 9 radnych zwołała była zgromadzenie wyborców i ułożyła listę kandydatów do komitetu przedwyborczego. Inne grono obywateli ułożyło także listę kandydatów wybranych z ludzi niezależnych od mameluctwa wysługującego się centralizmowi pod egidą ministra rodaka. Z listy tej wykluczono wszystkich popleczników centralizmu, a ponieważ u nas żydzi wszyscy do tego stronnictwa należą, więc niemasz na niej ani jednego żyda. Była to lista tak zwana: k o ł a w ł a ś c i c i e l i r e a l n o ś c i, p r z e m y s ł o w c ó w i r ę k o d z i e l n i k ó w. Kursowały więc na zgromadzeniu wyborców dwie listy: jedna zielona, mamelucka, druga biała, niebiesko drukowana, ludzi niezależnych. Zdrowy zmysł wyborców poszedł za listą ludzi niezależnych i wybrano komitet podług pro-

pozycji „koła właścicieli realności przemysłowców i rękodzielników"; to koło zwyciężyło. Spodziewać się należy, że i przy wyborach do Rady miejskiej zwycięży ten sam zdrowy zmysł a mamelutctwo ministerjalne i żydowski centralizm pójdą w kąt.

Lekarska policja w naszej stolicy, co do swej wartości, mogła by iść o lepsze z takąż policją pierwszego lepszego miasteczka.

Trują nas: mleczarki, szynkarki, rzeźnicy, piekarze, traktjernicy... kto chce i nie chce — a nigdzie i nikogo niemasz, kto by złemu zaradził! Do kogo zanieść skargę, kto sprawiedliwość wymierzy? Bogu chyba wiadomo. Wprawdzie mamy lekarzów miejskich, fizyków; ma się pono znajdować biuro w magistracie, czuwające nad porządkiem w mieście; ale pierwsi są chyba od parady, a drugie w tak głębokiej tajemnicy chowa swe czynności, tak bardzo samo ukrywać się stara, że tylko domyślamy się jego istnienia, żadnej co do tego jednak niemając pewności.

Fakt najświeższy. Pewien chory, któremu przypisano mleczną kurację, skonstatował przy pomocy ordynującego lekarza, że mleko dostarczane mu przez obywatelkę od krów, jest mieszaniną wody, wapna, mózgu i innych ingredyjencyj. W słusznem poczuciu, że sprawiedliwość znajdzie u lekarza miejskiego, chory posłał próbkę dostarczanego mu mleka dr. P... z prośbą, by dokonał jego rozbioru i zarządził ukaranie winnej. Odpowiedzi żadnej... wreszcie po dwóch tygodniach, od trzeciej osoby dowiedział się interesowany, że miejski ów lekarz dr. P. miał powiedzieć: „Na nic się to nie przyda! Jedna mleczarka ukarana nie poprawi innych. Będą nieprzyjemności z dochodzenia, a skutku żadnego!"

Na Bóg miły! to wydajecie nas na pastwę! Więc jak szczurów wytrują nas, notabene za sowitą zapłatę; boć kwarta owej mlecznej miszkulancji kosztuje 8 ct. w. a.!...

Dłużej tak być nie powinno! Domagamy się, by rewizorowie magistratualni codziennie obchodzili jatki rzeźnicze, próbowali nabiał, zaglądali do piekarń i restauracyj, i bez litości konfiskowali rzeczy zepsute, przestępców natychmiast oddając w ręce sprawiedliwości. W magistracie powinno być urządzone jawne bióro Miejskiej policji zdrowia, które na każdą wniesioną doń skargę powinno dać skarżącemu odpowiedź i rychłą mu sprawiedliwość wymierzyć.

Taki porządek zachowują wszystkie miasta należycie urządzone; powinno tak być i we Lwowie, jeśli ta stolica Galicji nie ma podpaść wyludnieniu, bądź przez faktyczne wytrucie jej mieszkańców, bądź też przez dobrowolną migracje jej ludności z obawy, by wytrutą nie została.

Łajdactwo lwowskich dorożkarzy, przechodzi już wszelką miarę! Nędzne dryndulki, zdechającemi szkapy zaprzągnięte, cenione są przez tych rabusiów literalnie na wagę złota.

Prawie nie zdarza się, by dorożkarz poprzestał na zapłacie ustanowionej; taksa dla nich nie istnieje. Za kwadransową jazdę każą sobie te zuchy płacić 50, 80 do 1 złr. w nocnych godzinach; a zapłaty domagają się w sposób tak natarczywy i grubjański, ledwie nie pięściowy, że z czemś podobnem nigdzie już spotkać się nie można. A kto temu winien? Policja! Jej obowiązkiem powinno być ścisłe przestrzeganie porządku pomiędzy fijakrami, którym ma być nakazane: umieszczenie na tylnej części kozła dorożki białej blaszanej tablicy, z czarnemi wyraźnemi na niej napisami: „Kurs w obrębie rogatek miejskich taki to; godzina tyle, pół godziny tyle, kwandrans taką kwotę — w dzień w nocy." Rozumniejsze to, aniżeli zadrukowana ćwiartka papieru z instrukcją: „za pierwszy kwadrans". Co to za pierwszy ów kwadrans?...

Następnie: wydany być winien dorożkarzom rozkaz, by z chwilą zapalania latarń miejskich, zapalali latarki u swych kozłów, już dla tego, by wymijać dziury bruków miejskich; już też, by jadący mógł odczytać wyrażoną na blasze cenę jazdy.

Zmiłujcie się! jaki taki ład zróbcie w mieście, bo się go wstydzić musimy sami przed sobą, a bardziej przed cudzoziemcami, którzy jak do Azji wjeżdżają do europejskiej Galicji.

Na mocy jakiego to prawa bramy kamienic lwowskich zamykane są o godzinie 10.? Do czego to jest potrzebne!... Złodziej, gdy chce zadzwoni — wejdzie i wyjdzie z kamienicy, i za szóstaka niski ukłon otrzyma jeszcze od stróża; a mieszkańcy trzymani są jak w więzieniu, i opłacać muszą haracz za to, że godzinę stoją przed kamienicami na mrozie, lub deszczu, zanim p. stróż raczy wstać z ciepłej pościeli i bramę otworzyć.

Bezpieczeństwo wymaga, by kamienice były zamykane; ale wówczas, gdy ludzie śpią, nie zaś gdy czuwają.

Godziną potemu odpowiednią jest 12, gdy teatr zamknięty, z wizyt wrócono itd. O dwie godziny więc później, aniżeli dotychczas, powinny być zamykane kamienice. Wygoda będzie większa, a poważna liczba kradzieży, dokonywanych w naszej stolicy, z pewnością nie powiększy się przez to. Chciejmy się tylko przekonać o tem!

Ponieważ miasto nasze niezbyt się troszczy o zdrowie i wygody mieszkańców, zmuszeni się przeto widzimy zwrócić do Dyrekcji Policji z żądaniem, by poleciło właścicielom kamienic:

1) W każdej kamienicy ma być jeden z dolnych wychodków otwarty, i przechodzącym ulicą wolne jest do nich wstępować. Utrzymanie czystości w tych miejscach, na użytek ogólny oddanych, jest jednym z obowiązków stróża kamienicy.
2) Za każdorazowe nieoświetlenie wschodów wszystkich piąter kamienicy, ich właściciele karani będą surowo.
3) To samo spotka nieprzestrzegających czystości podwórza, miejsc odchodowych itd.
4) Właściciel kamienicy obowiązany jest; bez względu na to, czy w mieście panuje, lub nie panuje epidemja, raz w tygodniu ubezwaniać kloaki, śmietniki, kanały itd.

O innych wymaganiach — w przyszłości.

Magistrat miasta Lwowa pozwoli siebie zapytać najuprzejmiej: na jaką to pamiątkę zachowuje się w stolicy Galicyjskiej pobożny zwyczaj dzwonienia o $^3/_4$ na 11 w nocy z wieży ratuszowej? Jeśli to, jak mniemamy, jest nieuniknienie potrzebnem dla dobra mieszkańców miasta, prosimy go o zalecenie naśladowania tego zwyczaju miastom: Wiedniowi, Paryżowi, Londynowi itd.

Chcę jeść, chłodno mi. „Nakarmię cię i ogrzeję, ale — zapłać!“

Takich dobrodziejów pełno między nami. Pewien obywatel zamierza przyprowadzić do skutku spółkę posługaczy publicznych. Myśl bardzo piekna, ale przy samym wstępie szczerze galicyjski obrót wzięła; oto iniejator żąda nie mniej ani więcej tylko, by przystępujący do stowarzyszenia zarobnik (którzy w większości mrą, a przynajmniej puchną z głodu), by taki biedak, „niejako tytułem kaucji (?!)“ złożył u wstępu 10 złr.

Bagatela! a zkąd wziąć owe 10 złr.? Następnie: stowarzyszeni dzienny swój zarobek składać mają do wspólnej kasy, z której tygodniowo odbierać będą płace z potrąceniem kwoty na różne fundusze: zapomogi dla wdów i sierot, fundusz inwalidów itd. Jakiż z tego rezultat? Oto zarobnik cały tydzień musi nie jeść, boć dzienny zarobek składa do kasy; a następnie w sobotę (spadkobierca jego, bo pracownik oczewiście musi umrzeć z głodu, przy pracy, nie jedząc dni sześć) odbierze zarobek z potrąceniem...

Nie tak panowie inicjatorowie! Najpierw zajmijcie się wyszukaniem pracy dla robotników; następnie, urządźcie dla nich tanie kuchnie i jakie takie przytulisko; potem radźcie, by zarobku nie pozostawiał pracownik w szynkowni, których więcej jest we Lwowie, aniżeli — dziur w jego brukach; w końcu zawiążcie i Stowarzyszenie zarobników; ale w żadnym razie nieżądając od członków 10 złr. „niejako tytułem kaucji!“ bo tej niejako kaucji oni nie mają i mieć nie mogą!

Ktoś z wielkiej liczby ktosiów, niemając zbytu na swój towar umyślił założyć Towarzystwo, które by miało się zająć zakupnem towaru, jakowy do zbycia był u ktosia.

Zamiar przyszedł do skutku, Towarzystwo zawiązano, kapitały znaleźć się dały; na biedę jednak Zgromadzenie obrało owego ktosia oceniaczem wartości towarów, w przyszłości na rzecz Towarzystwa zakupywać się mających!... Na biedę, albo i nie na biedę; zdarzyć się bowiem może, że ktosio wyzyska swe stanowisko na własną korzyść, i towar swój zaleci Towarzystwu dla zakupna.

Zdarza się to między nami, dość często nawet. To się zowie po prostu: „zrobić dobry interes!...“

Ktoby znalazł: w lwowskich restauracjach pieczeń z rożna, w piekarniach chleb żytni, w Towarzystwie muzycznem orkiestrę, w bankach gotówkę, śmietankę u mleczarek i szczyptę zdrowego sensu w „Wiązankach“, pewnego pisma lwowskiego — raczy się zgłosić do nas po wyznaczoną na ten cel nagrodę.

W pismach krajowych zwracano uwagę na ten fakt osobliwszy, że uniwersytet lwowski, mający słuchaczów do dwóch narodowości należących, znajdując się w kraju, część obywateli którego, językowo co najmniej, grawituje ku Moskwie, że taki uniwersytet nie posiada katedry: porównawczej gramatyki języków słowiańskich i historjiich literatur. Jest to jedno z tych osobliwości, których dobrana liczba znajduje się w Galicji, ku dziwocie obcych, a rozradowaniu serc obywateli tego dubeltowego królestwa. Cieszmy się więc! a cieszmy tembardziej, że po ustąpieniu p. Małeckiego uniwersytet lwowski w sprawach dotyczących jedynie gramatyki języka polskiego tyle jest kompetentny, co referenci Rady szkolnej układający sławne swe okólniki.

Piękny uniwersytet!

Wiemy, że na nic się to nie przyda; wszelakoż z obowiązku dziennikarskiego zwracamy się.... do kogo?... otóż i kłopot prawdziwy, bo niemasz nikogo w kraju, któryby zająć się chciał tą sprawą.... A więc głosem wołającego na puszczy wołamy zrozpaczeni: „Bogowie! oświećcie umysły członków Senatu akademickiego, głowy delegatów i posłów krajowych, by ktokolwiek z nich szepnął na ucho p. ministrowi oświaty: Nie dajesz nam Ekscelencjo wydziału lekarskiego, chociaż potrzebujemy lekarzów, daj nam tedy profesora znawcę języków i literatur słowiańskich, dla tego właśnie, że go nie potrzebujemy (boć żyła bez tego Galicja i żyć będzie;) daj nam go Ekselencjo! ale zastrzeż się przytem, że taki profesor nie ma być kreaturą żadnego księcia, bo uczył jego wnuków; nie ma być faworytem p. Czerkawskiego, ani nawet wszechwładniejszego odeń potentata; ale ma to być człowiek, który drogą konkursowego spółubiegania się, uznany zostanie za najgodniejszego przyszłej katedry. A dodaj jeszcze Ekselencjo! że przyszły profesor ma już znać swój przedmiot, a nie uczyć się go dopiero, jak się to stało z pewnym doktorem filozofji w Krakowie. Może ten przyszły profesor nie mięć beretu doktorskiego; ale niech zna swoją rzecz: wszystkie języki słowiańskie i ich literatury.“ Spełniono. Czekajmy teraz — bodaj na echo, które wołaniom naszym odpowie.

Wybory i wybory! Znajdujemy się we Lwowie w epoce wyborów. Wybor posła do Rady państwa ze Lwowa, wybory do Rady miejskiej lwowskiej, wybor reprezentanta tejże do Rady szkolnej krajowej — wszystko to zaprzątuje nasze umysły i gdyby nie apatja, jaka ogarnęła większą część wyborców, to zagrażałaby ta kryzys wyborcza, pokojewi miasta.

Tymczasem my prowadzimy wszystkie interesa dawnym trybem, spokojnie i bez gorączki, zato też karjerzyści intrygami i egoiści mają tem otwartsze pole.

Nad wyborem reprezentanta miasta Lwowa do Rady szkolnej krajowej panuje głuche milczenie; więcej słychać o Krakowskim reprezentancie.

Czy nie jestto rozmyślne uspienie opinji, aby gdy przyjdzie wybierać była nieprzygotowaną i chwyciła pierwszego lepszego, kto się nawinie? albo raczej przez lenistwo, bardzo ludziom właściwe, a nam właściwsze jeszcze niż reszcie śmiertelników, niepowiedziała: niechaj będzie jak dotychczas było.

„A więc niech p. Juliusz Starkel zostanie?

„Nie! Przeciw temu zaprotestuje pierwszy — p. Henryk Schmitt.“

„A dla czego?“

„Bo wie że go Wydział krajowy nie wybierze, więc radby z miasta być wybranym.“

Tak mówią między sobą ludzie, których zresztą Rada szkolna bardzo mało obchodzi.

Należałoby jednakże i przy tym wyborze raz zarzucić ową wygodną bezmyślność, która się daje wodzić za nos każdemu co ma odwagę krzyczeć, co błyszczy frazesami bez zasad, czynami bez charakteru.

W Radzie szkolnej niezasiada z wyboru ani jeden mąż

zawodu technicznego, ani jeden coby dokładnie był obeznany z potrzebami dobrych szkół realnych. Toż powszechna jest skarga na zaniedbanie tych szkół. Lwów który posiada akademję techniczną i największą w kraju szkołę realną powinien na ten brak szczególną zwrócić uwagę. Powinien on do Rady szkolnej wybrać męża zawodu technicznego. Powinien to być nie rutynista ale człowiek umiejętnie wykształcony z drugiej strony nie teoretyk, ale obeznany praktycznie ze szkołą realną i dobry pedagog. Nadto potrzeba tam męża energicznego i stałego charakteru.

Nam się zdaje, że takiego kandydata mamy w mężu który był profesorem w szkole Dublańskiej w szkole realnej, jest obecnie profesorem Akademji technicznej, który stworzył towarzystwo pedagogiczne i czasopismo „Szkołę“, autor w swoim zawodzie który zyskał uznanie uczonych towarzystw, człowiek wielkiej zasługi wżyciu publicznem.

Czy potrzeba dowodzić, że nisko stoimy pod względem oświaty? Zdaje się, że to trud zbyteczny; chociaż, z drugiej strony, tylu mamy pomiędzy sobą doktorów praw, filozofji i to, że powinnibyśmy być bardzo oświeconymi. Oświeceni więc, czy nieoświeceni jesteśmy?... Sejm odpowiada za nas.

Miarą oświaty w kraju jest cyfra wydatków jego na szkoły, a tej, wysokość płac nauczycieli. Na oświatę nie rujnuje się Galicja, nauczycieli szkół publicznych płacą u nas gorzej, aniżeli woźnych i stróżów; a oto ks. A Sapieha, w imieniu szkolnej komisji sejmowej, przedkładając projekt ufundowania szkoły leśniczej we Lwowie, dosłownie w nim powiada; „Wykłady przedmiotów pomocniczych powierzone być mogą (w tej szkole) pomocnikom, którzy mając prócz tego także inne zajęcia i dochody, za stosunkowo niskie wynagrodzenie tych obowiązków podjąć się będą mogli.“

Taka to u nas dbałość o oświatę! oszczędzamy się, ale tam właśnie, gdzie oszczędność jest występkiem. Jakaż to szkoła będzie, jacy nauczyciele, którzy w niej uczyć mają za niskie wynagrodzenie?... Wysoki sejmie! gdybyś pobrane przez ciebie diety domyślił się był zaoszczędzać przez cały czas trwania twych obrad, z których niewiele mamy pożytku — było by to o wiele rozumniej, a niżeli gdy teraz oszczędzasz kosztem nauki i z krzywdą ludzi, którzy muszą pracować za stosunkowo niskie wynagrodzenie, gdy posłowie Sejmu wygodnie obradują za stosunkowo wysokie djety dziennel...

Ropiącymi wrzodami na ciele pięknej naszej Galicji i Głodomerji są koterje i koteryjki, których jest moc niezliczona! Prawdziwie: nie było przykładu, by człowiek zdolny, znający swą rzecz dokładnie otrzymał jaką posadę, jeśli wpierw nie zaskarbił sobie łask koterji, w których ręku pozostaje rozdawnictwo urzędów, tej, czy innej natury. Chociażbyś był Salomonem, umrzesz z głodu w Galicji, gdy nie masz giętkiego karku, elastycznego sumienia i nie umiesz na wsze strony całować stópek i rączek jaśnie albo po prostu: wielmożnych pań i panów dobrodziejów, łaskawców itd. Około każdego interesu potrzeba u nas umieć pochodzić, od pierwszego do ostatniego potrzebujesz sobie ująć wszystkich, pozyskać... inaczej wezmą cię djabli! i ubiegnie cię we wszystkiem lada osioł i drapichrust w całem znaczeniu tego wyrazu.

Oto n. p. Wydział krajowy chwali się, że czyni wszystko, by pozyskać sobie zdolnych ludzi, którzy dotychczas nie chcieli służyć krajowi. Taka to prawda, jak to, że na lodzie kwiaty kwitną. Komuż to niewiadomo, że urzędnikiem Wydziału krajowego ten tylko zostaje, kto godzinami całemi klęczy w kościele OO. Jezuitów, ściele się do nóg i jest pokornym sługą, a głównie: nie ma na sobie grzechu: własnego zdania i niezawisłości charakteru. Nie urzędnikiem, ale djurnistą nie można zostać w Wydziale krajowym, jeśli się nie jest dobrze zapisanym w Tuilerjach lwowskich. A to, co się dzieje przy ulicy Kopernika, znajdziesz wszędzie... koterje, koteryjki — wrzody, okrywające ciało naszego społeczeństwa.

PRZECHADZKI PO LWOWIE.

(Szkice ekonomiczno - hygieniczne).

I.

Kiedy nieboszczyk Kopczyński napisał swoją grammatykę języka polskiego, znaleźli się natychmiast proszeni i nieproszeni, powołani i niepowołani krytycy, nieoszczędzający zabiegów i starań, ażeby podkopać dzieło zasłużonego męża i zniszczyć owoc jego mozolnej a poczciwej pracy. Staruszek jednak niezrażony ani intrygą, ani krzykami, ani nawet obelgą, co go nieraz spotkała, szedł wytrwale drogą raz obraną, a przekonany o prawdzie którą rozszerzyć pragnął, nie zważał ani na środki, ani na czas i miejsce, najmniej zaś na powagę własnej osoby — lecz głosił ją na każdym kroku, na każdem miejscu, gdzie tylko mógł być słyszanym. Zbierając zaś materjały do pracy swej, podsłuchiwał mowę zarówno wykształconej, jak i najniższej warstwy ludności warszawskiej i nieraz widywano sędziwego kapłana na starym rynku, jak otoczony gronem przekupek i uliczników, z największą powagą karcił i poprawiał ich błędy językowe. Bawiło z początku to improwizowane audytorjum. Zdarzyło się jednak, że pewnego razu dwie jakieś panie Jakóbowe, czy też Maciejowe toczyły z sobą walkę o rzecz takiej wagi, że nie były wcale usposobione do lekcyi grammatyki; tymczasem ksiądz, słysząc jak z ust jednej i drugiej płynie lawa, pełna najokropniejszych błędów językowych, staje pomiędzy niemi i oburzony do najwyższego stopnia zaczyna zwykłą korrektę: — nie garszczkiem, ale garnkiem — Nie jest pani świnia, ale jesteś pani świnią itd. — Tego już było zanadto stronom wojującym. Jedna tedy poskoczy i woła: — A nie pójdziesz ty precz do djabła, ty durny popie jakiś! A ksiądz z najzimniejszą krwią no to: — Nie durny popie — ale durniu popie! I rozbroił zapaśnice tym spokojem, tą wytrwałością swoją. Ale nie o to tu idzie. Faktem jest, że od czasów Kopczyńskiego, nawet przekupki warszawskie, z których może żadna nigdy w swem życiu nie widziała grammatyki, zaczęły mówić poprawniej.

Niemyślimy bynajmniej porównywać siebie do tak zasłużonego i czcigodnego męża, jakim był Kopczyński. Przytaczając tutaj powyższą — powszechnie zresztą znaną — anekdotę, mieliśmy na myśli wytłumaczyć się tylko przed publicznością z naszej odwagi, że ośmielamy się występować na scenę z hygieną, która Bogiem a prawdą, dostarczyła już tyle materjału do rozmaitych prelekcyj publicznych w Warszawie, Krakowie, we Lwowie, ba nawet w rozmaitych pomniejszych miasteczkach na prowincyi, tyle już kolumn zajęła w rozmaitych pismach perjodycznych warszawskich i naszych, słowem tak często obija się o uszy wszystkich, co mniej więcej czytają wychodzące w polskiej mowie druki, że nie dziwimy się wcale, iż postradawszy już nawet urok nowości, stała się ona przedmiotem wcale niezabawnym i niezajmującym. Z tem wszystkiem, nie wi-

dzimy wcale. ażeby ta usilna i aż do znudzenia powtarzająca się propaganda hygieniczna wydała już pożądane owoce. Nie przeczymy, że może główną przyczyną tego, iż zasiew ten się nie przyjął, że publiczność nasza tak dobrze oświecona, jak nie oświecona, ani myśli stosować się do rad, któremi ją obsypano — jest nieudolność samych siewców. Nie rokujemy też sobie wcale więcej szczęścia od innych. Aleć nauka temu niewinna. Ona odsłania tylko i głosi prawdę, którą wolno przyjąć lub odrzucić. To jednak pewna, że prawda jako taka jest potęgą, która ma swoje prawa i bez względu na to kto ją głosi, nie przepuszcza bezkarnie lekceważenia siebie. Ktożby się spodziewał np. że miasto nasze płaci rok rocznie około czterech miljonów, powtarzamy czterech miljonów złr. haraczu czyli kary za to tylko, że choruje dłużej i częściej, aniżeli chorować może i powinno? A jednakże tak jest w istocie i dowieść tego nie trudno.

Nie zamierzamy wcale oceniać na monetę wartość zdrowia, chociaż nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, bo przecież prawodawstwa karne wszystkich cywilizowanych narodów na monetę dzisiaj szacuje szkodę wyrządzoną na zdrowiu z winy obcej, czy to rozmyślnie, czy też nie rozmyślnie. Płacą za te szkody nie tylko osoby pojedyńcze, ale instytucje publiczne, np. koleje żelazne, w Anglji zaś najpoważniejsze głosy domagają się dzisiaj, ażeby władze publiczne odpowiadały tak samo jak koleje. jak fabryki itd. za wszystko, co może oddziaływać ujemnie na publiczne zdrowie, jeżeli tylko usunięcie szkodliwych tych wpływów możności ludzkiej nie przechodzi. Jakoż w wypadkach szczegółowych można istotnie ocenić w przybliżeniu przynajmniej ekonomiczną wartość zdrowia. W ogóle jednak staje się to rzeczą prawie niepodobną, a to zarówno z powodu nieskończonej rozmaitości ludzkiej pracy i indywidualnego do niej usposobienia, jako też z powodu, że do rachunku wejść nie mogą okoliczności tego rodzaju, których następstwa, czy to ujemne, czy też dodatnie, nie mają żadnej ekonomicznej miary. Któż nie wie np., że niekiedy dość jednej choroby obłożonej, ażeby zniszczyć całą przyszłość nie mówimy już pojedyńczej osoby, ale całej rodziny, ba całych pokoleń nawet! Któż nie wie, że pod względem ekonomicznym zupełnie inną mieć musi wartość zdrowie człowieka żyjącego z własnej pracy, a człowieka żyjącego z zasobu pracy obcej, mianowicie procentu, lub kapitału?, że inaczej wpłynąć musi na los rodziny strata zdrowia ojca, który ją żywił pracą swoją, inaczej zaś na los człowieka, który przynajmniej podobnemi obowiązkami obarczony nie jest., i t. d. i t. d.?

To też nie wdając się w te wszystkie, zbyt subtelne obliczenia, bierzemy na uwagę wyłączny tylko wydatek, spowodowany chorobą, a mianowicie koszt leczenia i pielęgnowania chorych, oraz przeciętny koszt wynikający z zawieszenia lub zmiany zwykłego trybu życia itd. Wiadomo, że i tu rozmaitość bywa olbrzymia. Jedni ratując swe zdrowie (mówimy zaś wyłącznie o chorobach obłożnych) tracą tysiące, drudzy zaledwie kilkanaście, lub kilkadziesiąt krajcarów; jedni opłacają sowicie lekarzy, lekarstwa, sługi itd. drudzy korzystają z tych posług (a przynajmniej z dwóch pierwszych) daremnie, bez względu na to, czy są, lub nie są w stanie je nagrodzić; inni nakoniec podczas choroby korzystają z dobroczynności obcej, której w stanie zdrowia nie doświadczali itd. W każdym razie jednak każdy bez wyjątku traci, każdy ponosi wydatek nadzwyczajny, którego by nie ponosił będąc zdrowym.

Otóż uwzględniając wszystkie okoliczności pro i contra, statystycy obliczyli, że koszt choroby, czyli wydatek chorobą obłożną spowodowany, wynosi minimum np. w południowych Niemczech (Monachium) 2 złr. w przecięciu, na jedną osobę dziennie. Niepodobna wątpić, że w obecnych stosunkach naszych, przy panującej dziś drożyźnie, warunki życia w ogóle łatwiejsze są w Monachium, niż u nas; że zatem przeciętny koszt chorobowy we Lwowie, wynosi więcej aniżeli 2 złr. od osoby w przecięciu. Najlepszym tego dowodem są nasze taksy szpitalne, które wynoszą w 1szej klasie 3 złr., w 2giej 1 złr. 50 ct., w 3ciej 90 ct. dziennie, a zatem w przecięciu 1 złr. 80 ct. od osoby. Przyjąwszy jednak 2 złr. jako rzeczywistą przeciętną cyfrę tego kosztu, możemy obliczyć wydatek przypadający rocznie na całe miasto, a to w następujący sposób:

Wiadomo ze statystyki ogólnej, że z 365 dni w roku, na każdego bez wyjątku człowieka przypada w przecięciu dni 20, które odtrącić należy jako stracone bezużytecznie, z powodu choroby odejmującej wszelką możność pracy i zwykłej działalności człowieka. Ponieważ zaś miasto nasze w roku zeszłym (1872) liczyło 91.789 mieszkańców *), przeto na całą ludność przypadło w tym roku przeciętnie 1,835.780 dni chorobowych. Gdy zaś każdy dzień taki kosztuje minimum 2 złr zgoła nieprodukcyjnego wydatku, przeto wypada, że miasto nasze zapłaciło w roku zeszłym 3,671.560 złr. haraczu chorobego, czyli o kilkakroć sto tysięcy więcej, aniżeli wynosić ma z takim mozołem na publiczne cele uchwalona pożyczka.

Rachunek ten daje się też w inny jeszcze przeprowadzić sposób. Ze statystyki ogólnej wiadomo, że w przecięciu na 35 chorych jeden umiera, reszta zaś powraca do zdrowia. Ponieważ zaś w roku zeszłym liczba zmarłych wynosiła we Lwowie 3.099 dusz, przeto pomnożywszy tę cyfrę przez 34, otrzymamy liczbę chorych w tymże roku, a mianowicie 102.366. Skoro zaś na każdego z nich przypada w przecięciu 20 dni choroby, przeto ogólna suma dni chorobowych wyniesie 2,047.320; szacując zaś każdy z nich na 2 złr., otrzymamy sumę 4.094.640 złr., czyli o jeden miljon prawie więcej, aniżeli w poprzednim rachunku. Różnica ta jednak jest tylko pozorną i daje się bardzo łatwo wytłumaczyć tem, że w zeszłym roku panowała u nas epidemic choleryczna, skutkiem czego znaczna liczba zmarłych liczyła daleko mniej dni chorobowych, aniżeli to bywa zwykle. Odtrąciwszy przeto ów nadzwyczajny dodatek, otrzymamy cyfrę, która co do jednostki prawie zgadza się z powyższą.

Nie jest to atoli wcale jedyny haracz, jaki spłacamy chorobie za to, że zbytecznie lekceważymy sobie prawdy hygieniczne. Nie dotkniemy tu wcale strat moralnych, które na monetę obliczać się niegodzi, chociażby nawet było to rzeczą możebną. Aleć po zdrowiu, cóż stanowi większy nasz skarb na ziemi, jeżeli nie czas? Wiadomo przecież, że najpierwszą cechą cywilizowanego społeczeństwa, narodu człowieka — jest umiejętność cenienia czasu. Człowiek dziki, nieoświecony nie umie cenić czasu; człowiek cywilizowany przeciwnie za godło swoje chętnie uznaje słowa Franklina: *time is monnay*. Dla nas zaś, którzy czy to z własnej, czy z obcej winy, dalekośmy się jeszcze zostali poza innemi narodami na drodze postępu — czas — to skarb podwójnie drogi, boć tyle zadań, tyle pracy leży jeszcze przed nami. A jednak tych 2,047.320 dni bez użytku, bezpowrotnie straconych, to ni mniej ni więcej, jak 5.636 lat czasu!!

Pięć tysięcy, sześćset trzydzieści sześć lat czasu... to łatwo wymówić! Ale zamieńmy w czyn te lata, a przekonamy się, że owe tak lekceważone przez nas warunki sanitarne znaczą jednak tyle, ca całe wieki postępu, co wiekowe zdobycze na polu cywilizacji i materljalnego dobrobytu.

*) Według obliczeń statyst. biura miejskiego, których udzielenie zawdzięczamy uprzejmości p. Romanowicza.

Moglibyśmy najłatwiej wyciągnąć więcej jeszcze podobnych wniosków i więcej cyfr rozmaitych przytoczyć. Sądzimy jednak że i te dwie wyrażające w przybliżeniu nasze straty pieniężne i straty czasu, wystarczają aż nadto do przekonania największych nawet optymistów, że hygiena nie należy przecież żadną miarą do mrzonek nowoczesnych, ale że przeciwnie stanowi ona naukę bez której żadna władza, żadna administracja obejść się dzisiaj nie może i nie powinna.

Dr. Wł. Rudnicki.

TEATR LWOWSKI.

II.

Jedynym artystą, którym od lat wielu szczyci się scena lwowska jest p. Linkowski. Komik pierwszorzędny (niższej komiki), niezrównany w rolach dramatycznych ojców, pracą wytrwałą, głębokiemi studjami umie on pokryć nawet przyrodzone braki, i prawdziwym wzorem gry sumiennej, szczerze artystycznej, może być nazwany. Za grzech śmiertelny poczytujemy dyrekcji systematyczne usuwanie p. Linkowskiego od ról. Cokolwiek mówią zawistni i karjerowicze sceniczni prawdą być nie przestaje, że p. Linkowski należy do najznakomitszych artystów dram. polskich, a na scenię lwowskiej, nawet przybliżenie, nie ma sobie równego.

Gdy usuniecie Linkowskiego, któż pozostanie? z kogo młodsze siły brać będą wzory, gry i charakteryzacji? kim zachwycać się będzie publiczność? Czy ma dyrekcja Żołkowskiego, że pragnie tak znakomitą siłę usunąć ze sceny... która bez Linkowskiego czemże będzie?...

Z prawa starszeństwa wypada nam mówić o p. Hubercie; ale nie wiemy, czy należy on jeszcze do grona artystów naszego teatru, i prawdę powiedziawszy: nie byśmy przeciw temu nie mieli, gdyby p. Hubert poszedł w dobrze zasłużony stan spoczynku.

To samo rzec się da i o p. Galasiewiczu. Oba ci panowie — rutynowani aktorowie, ale ani uświetniali sobą naszą scenę, ani swojem ustąpieniem wartości sił jej nie umniejszą. Dobrze jest gdy są, ale i biedy nie będzie gdy ustąpią.

P. Doroszyński, wyśmienity w rolach epizodycznych, przy odpowiednim kierunku, nadanym jego talentowi, mógłby zostać znakomitym artystą. Komik to doskonały, gra ze zrozumieniem i przejęciem się, a znać że zawód swój miłuje. Najlepsza to rękojmia przyszłości artysty, spokojni też o nią jesteśmy.

P. Dębicki, w mniejszym stopniu, posiada jednak zalety gry p. Doroszyńskiego, i gdyby mniej gonił za oklaskami galerji, mógłby się doskonalić. Jak się dziś rzeczy mają, p. D. stanął i nie idzie naprzód; a w sztuce jak we wszystkiem, kto nie postępuje — cofa się. Radzimy p. D. szczerze pomyśleć o tem.

Owoż i wszyscy pono, dawni nasi znajomi, z czasów dyrekcji p. Miłaszewskiego; reszta — ludzie nowi, o których po raz pierwszy zdanie nasze wypowiedzieć mamy.

Bohaterem i pierwszym kochankiem sceny naszej jest p. Ładnowski, z Krakowa; jeśli nim być może artysta który nie Karola w „Zbójcach" Szillera, lecz gra Franciszka Mora; nie Fausta, lecz Mefista.

Więc najpierw o warunkach, bez których bohater sceniczny pomyśleć się nie daje: wzrost, budowa, ruchy, głos, gra oczu i ust — deklamacja.

Co do wzrostu i budowy p. Ładnowski Sonentalem nie jest... Głos ma słaby, stłumiony, bez metalicznego w nim dźwięku; ruchy wyuczone, częściej sztywne aniżeli swobodne; nosi wąsy, a więc pozbawia siebie dobrowolnie środka rozporządzania całą skalą efektów jakie z układu ust wydobywać się dają; oko małe, nie wyraźne, możności gry pozbawione; czy głosek niewymawia niektórych, czy w ogóle źle akcentuje — trudno odgadnąć... dość, że deklamacja jego wiele do życzenia pozostawia. Warunki, jak widzimy, na bohatera i pierwszego kochanka nie nadzwyczajne, znajdujemy więc to bardzo naturalnem, że p. Ł. chętnie role bohaterów ustępuje p. Woleńskiemu, i chroniąc się przed Faustem udaje, że gra Mefista...

Pan Ładnowski, jako artysta ma — szczęście. Znakomitym zrobił go Kraków, gdyż to leżało w jego interesie; a Lwów z grzeczności uwierzył w jego znakomitość, i na wiarę recenzentów lwowskich dzienników klaszcze zapamiętale, nawet wtedy gdy p. Ł. torturuje króla Jana, Hamleta, i t. d.

Po raz to pierwszy pono przypadnie p. Ł. spotkać się z prawdą gorzką, ale z prawdą. Jeśli chce być artystą istotnym, radzimy mu, by pracował nad wyrobieniem głosu; uczył się wymawiania nie połykając głosek, a nawet sylab całych; nie zadowalał się kilku wyuczonemi pozami, ale zdobył swobodę i większą od dotychczasowej estetyczność ruchów, by pracował, pracował... nieuchylając się od trudności w przedstawieniu charakteru scenicznego; a głównie, by stanowczo wyrzekł się ról nie bohaterskich, albo przestał być bohaterem. P. Ładnowskiemu uśmiecha się Lewiński... Zgoda i na to; ale niechże nie zapomina, najpierw, że Lewiński szczodrzej od niego wyposażonym został przez naturę; następnie, że wielki ten artysta pracował i pracuje bardzo, a zanim ośmielił się grać Hamleta — nauczył się wpierw tych rzeczy, które do dziś obcemi są dla p. Ładnowskiego.

Drugim bohaterem, a zapewne i drugim kochankiem sceny naszej jest p. Woleński. Gdyby krzyk kwalifikował indywiduum sceniczne do ról bohaterskich, p. W. byłby znakomitością; natura obdarzyła go zdrowemi piersiami i głosem silnym; ale resztę skarbów zamknęła przed nim. Oko popsute, twarz bez potrzebnego dla gry wyrazu, usta krzywiące się ustawicznie, albo skrzywione od urodzenia; nogi — dziwnie układające się... Zapału duże, nawet pracę znać i staranie; ale cóż z tego?... Może przykrą, ale szczerą radę dajemy p. W. jeśli nie chce pozostać miernością sceniczną na zawsze — powinien z niej ustąpić; chyba że potrafi usunąć braki przyrodzone?... W takim razie, ale tylko w takim może zostać artystą.

P. Kwiecińskiego podobno usunięto za sceny. Strata nieodżałowana! młody ten artysta był perłą pomiędzy scenicznymi towarzyszami swoimi. Łączył on w sobie zalety gry śp. Wilkoszewskiego z poprawnością deklamacji Szymańskiego; śpiewał przy tem. Takich talentów, szanowna dyrekcjo, nie wiele na polskiej ziemi! lada kim nie zastąpi się p. Kwiecińskiego...

Nie długo też czekać będziemy, że Kraków, albo Warszawa powiedzą nam, jaką to siłę niepoślednią lekkomyślnie odrzucił zarząd teatru lwowskiego!...

Pan Konarski, talent mniej aniżeli mierny, żadnej zgoła przyszłości nie rokujący, dobrym może być reżyserem, bo znajomość rzeczy ma wielką, wykształcenie odpowiednie, a przytem szczerze miłuje sztukę dramatyczną. Niech uczy innych, bo to potrafi; ale nie siebie, bo mu się to na nic nie przyda!

P. Podwyszyński, piękną ma przyszłość przed sobą. Umie mówić, a to wiele znaczy! bo jak widzieliśmy: i bohaterowie nasi sztuki tej nie posiadają... Organ miły, powierzchowność ujmująca; gra naturalnie, ze swobodą a umiarkowaniem przytem. Gdyby nie młodość, przebijająca się we wszystkiem p. P. dziś już doskonałym byłby w rolach ojców w komedjach.

Czy i p. Podwyszyńskiego, jak Kwiecińskiego dyrekcja ma zamiar nam odebrać?...

O p. Dobrzańskim powiemy to, że dziś już dorównał Rapackiemu. Czy dość? — Nie wiele, bo oba ci artyści są wyśmienitymi, ale—karykaturzystami; a można być nawet Gavarnim, i nie zadowolić wymagań. Bądź co bądź: karykatura, to wypaczenie pięknego dzieła natury; bawi ona, ale nie zachwyca, nie unosi w świat lepszy. Świat zawsze podziwiać będzie Delaroszów, Matejków, Kaulbachów; a czas przyjdzie, że o Gavarnim ludzie zapomną. Od karykatur do prawdziwej komiki panie Dobrzański, bardzo daleko... Należało by sił swych spróbować w kierunku godniejszym sztuki dramatycznej. Karykatura — chleb łatwy, ale też i prędko przejada się... Do pracy więc, obfitszej w owoce, aniżeli dotychczasowa! bo sił młodych starczy dla poważniejszego trudu.

Do rzędu wielce utalentowanych artystów należą pp. Zboiński i Fiszer; pierwszy: w rolach bardziej serjo; drugi przeważnie komicznych; chociaż oba ci artyści rozległy mieć mogą repertoarz, i właściwie: dopiero przyszłość okaże, w jakim kierunku talent ich rozwinie się przeważnie. Naszem zdaniem p. Zboiński powinien by objąć wydział ról ojców, tak w dramacie, jak komedji; p. Fiszer zaś zaniechać myśli grywania czarnych charakterów, gdyż do ról tego rodzaju zamało jest w nim siły, i sama powierzchowność artysty nie nadaje się do nich.

Przegląd męzkich sił naszego teatru przekonywa, że braknie mu: bohatera i pierwszego kochanka w dramacie; kochanka salonowego; artysty do ról młodych ludzi i trzpiotów; do ról ojców, bo p. Linkowski nie każdą z nich grywać może, p. Podwyszyński jest dla nich za młody, a p. Zboińskiemu potrzeba dłuższej wprawy, by stwarzać mógł samodzielne w tym rodzaju kreacje; do ról t. z. czarnych charakterów. W takich więc warunkach o przedstawieniu dramatów, Szekspirowskich szczególniej, na scenie naszej, mowy być nie może. Możliwe są próby, ale próby tylko. Rzecz o wiele łatwiejsza z przedstawieniem komedji; ale i tu brak kochanka lirycznego, *jeune premier* i trzpiota niekorzystnie oddziałać musi na przedstawienie komedji wyższej, z większą obsadą ról. Męzkie siły, któremi teatr nasz rozporządza w większości: młode są, wyrabiające się dopiero. Rozwój ich prawidłowy zawisł od kierownictwa odpowiedniego. W dobre oddani ręce, młodzi nasi artyści stać się mogą artystami i rzeczywistymi; samopas, jak dotychczas, puszczeni — chyba cudem ocaleć zdołają. Jedynym dla nich ratunkiem może być umiejętna, a niestronnicza krytyka.

Przegląd wydarzeń politycznych

W Królestwie i wszystkich zabranych krajach rozpisana rekrutacja. Wiemy, co to znaczy rekrutacja pod rządem moskiewskim; jestto szkoła zmoskwicenia, a przytem konfiskata ludzi rządowi niemiłych. Pomimo tego i pomimo ciągle trwającego usilnego moskwicenia w szkołach lub w kościele nie upada ludność na duchu i, zwłaszcza lud wiejski, stawia opór.

Między innemi przykładami jest najnowszym podany przez „Wiarusa“ według którego w okolicy Łowicza gdzie inspektor w zapale moskwicenia kazał w farnej szkółce spalić wszystkie polskie książki, włościanie otoczyli go w tak groźny sposób, że pan inspektor musiał zapłacić za wszystkie książki, aby wyjść cało.

Podobny wypadek miał miejsce w zaborze pruskim, gdzie ludność wiejska zmusiła pewnego landrata, aby przywrócił wykonywanie kościelnych obrzędów.

Jak w zaborze moskiewskim toczy się walka przeciw polszczyźnie pod pozorem religijnym, tak w Prusiech pod pozorem postępowości, walczy biurokracja z hierarchją. Niech sobie powie: *hodie tibi cras mihi*, (dziś tobie jutro mnie). Co dziś spotyka duchowieństwo, to jutro może spotkać i musi nawet spotkać urzędnicze i wojskowe rządy tak w Moskwie, jak w Prusiech.

Walka przeciwko duchowieństwu katolickiemu jest znamieniem obecnej chwili, rosyjski rząd gnębi go dla upewnienia panowania prawosławia, pruski dla nadania przewagi świeckiej potędze państwa, we Włoszech toczy się ta walka dla zwalczenia wysileń papiestwa.

W dwóch wielkich rzeczach-pospolitych — które zdawały się, po zwalczeniu zamachów na przywrócenie monarchji stale już kroczyć na drodze jeżeli nie wolnomyślności i postępu, to przynajmniej umiarkowanego republikanizmu, występują w najnowszych czasach objawy reakcji. We Francji odbyły się w rocznicę śmierci Napoleona uroczyste manifestacje na rzecz Bonapartyzmu. W izbie prawodawczej objawiła się wprawdzie opozycja przeciwko wstecznemu projektowi rządu, aby

gminom odebrać szczątki autonomji, jakie jeszcze posiadają, i ministerjum poniosło kleskę, którą tak żywo uczuło, że się podało do dymisji. Ale tak Mac-Mahon, jako też część izby prawodawczej skłonili Ministrów do cofnięcia dymisji. Zostaje wiec wszystko po dawnemu.

W Hiszpanji przeciwnie: stronnictwo wsteczne obaliło zamachem wojskowym rząd Castellara. Hiszpanja jest tedy, obok wojny dynastycznej Don Carlosa grożącej jej cofnięciem na tory średniowieczne gdyby Don Carlos zwyciężył, teraz przez wojskowość, na której czele stoi generał Serrano, zagrożona zupełną reakcją.

Przegląd społeczno-ekonomiczny.

Propinacja o którą tak strasznie się troszczy Świaszczennyk Mirabowicz w „Głosie wolnym" zostanie podobno zniesioną w tym roku, przynajmniej *de jure* t. j. przez ustawę, a może i *de facto*. Z projektów bardzo wielu i bardzo rozmaitych, które Sejmowi przedstawiono do uchwalenia, należy uważać dwa za najważniejsze: jestto projekt rządowy i projekt komisji Sejmowej.

Podajemy tu pokrótce ich treść.

Rządowy projekt proponuje „wykupno w drodze wywłaszczenia"; projekt Sejmowy zaś „zniesienie wyłączności propinacji".

Projekt rządowy czyni wyrób trunków „propinacyjnych" (?*) przedmiotem wolnego przemysłu bez wynagrodzenia. Prawo zaś wyłącznego wyszynku trunków przejść ma „w zarząd funduszu, z którego ma nastąpić wynagrodzenie za propinację" itd.

Przeciwnie opiewa projekt Sejmowy, który znosi prawo wyrobu i wyszynku za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Na pozór wydaje się zachodzić istotna różnica między obydwoma projektami, w rzeczy jednak jest to tylko różnica formalna. Obydwa projekta wynagradzają prawo propinacji.

Jest wszelako w tej mierze różnica między obydwoma projektami, że projekt Sejmowy pozostawia prawo propinacji w ogóle w używaniu uprawnionych na tak długo, dopóki kapitał wynagrodzenia umorzonym nie zostanie. Projekt rządowy zaś pozostawia prawo wyłącznego wyszynku aż do spłacenia kapitału indemnizacyjnego, ale odbiera to prawo dotychczas uprawnionym właścicielom, i nadaje takowe funduszowi z którego wynagrodzenie ma być wypłacone.

Co do sposobu wynagrodzenia to zachodzi tu różnica między obydwoma projektami, że rządowy projekt wymierza jako wynagrodzenie 11° razowy dochód propinacyjny po potrąceniu podatków; zaś Sejmowy 15° razowy czysty dochód przyjęty do wymiaru podatku dochodowego.

Jakkolwiek ta różnica zdaje się być mniej korzystną dla uprawnionych w projekcie rządowym, to jednak projekt rządowy wydaje nam się korzystniejszy dla ogółu zarówno jak dla pojedyńczych, już dla tego że prawo monopolu prywatnego ustaje od razu, i że uprawnieni do wynagrodzenia nie kontrybnują do takowego, podczas gdy według Sejmowego projektu, ci którzy mają otrzymać indemnizację, muszą kontrybuować do wynagrodzenia.

W Warszawie ma być urządzona w bieżącym roku ogólna wystawa płodów rolniczych. Wystawa składa się z sześciu oddziałów mniej więcej takich samych jak zwykle wszelkie wystawy tego rodzaju. Godnem uwagi jest to, że o nagrody nie mogą się ubiegać cudzoziemcy, a do cudzoziemców jesteśmy i my zaliczeni.

— Eksamina w szkole w Dublanach odbędą się w dniach 19 do 30 stycznia 1874. Ważne są one z tego względu, że każdy uczeń będzie z każdego przedmiotu z osobna pytany. Eksamina są publiczne.

— Towarzystwo gospodarskie ogłosiło konkurs do nagród za wzorowe gospodarstwa. Dla właścicieli większych posiadłości są dwie nagrody: medal złoty wartości 200 złr. i zastawa srebrna wartości 350 złr. i medal srebrny wartości 30 złr. z zastawą srebrną wartości 240 złr. Dla włościańskich wzorowych gospodarstw są trzy nagrody: na 200 złr. na 150 złr. i na 100 złr.

Zgłaszać się można przez Oddziały tow. gosp. i przez Wydział Rad powiatowych.

Fluktuacja kursów była w ostatnich czternastu dniach następująca od 31. Grudnia do 13. Stycznia.

	z pocz.	z końc.		z pocz.	z końc.
Akcje.			Tow. kred. galic.	79.25	79.50
Kolei Karola Ludw.	223	229	Obl. Indem. galic.	75.60	76.50
„ Lwow. C. Jas.	137	142	Losy m. Krakowa	21	20
Banku hipot. galic.	185	186	Banku hip. galic.	81.75	82.75
Listy zastawne.			Zakład kred. włośc.	91	91
Tow. kred. gal. 4%	72	72			

Różności.

— Lesseps, twórca kanału Sueskiego wystąpił z nowym projektem: połączenia Europy z Indją przez — Moskwę! — Linja kolei, od stolicy cesarstwa zaczawszy, przez Taszkent dosięgnie Samarkandy; dotknąwszy Oksu w pobliżu Bałcka przejdzie doliną tej rzeki, a następnie łożyskami licznych jej przytoków. Góry przeskoczy ona jednym z przechodów, służących dziś dla jazdy karawanów; dotarłszy do doliny rzeki Kabuła, z biegiem jej poprowadzona zostanie do Peszawera.

Projekt ten podobał się Moskwie nadzwyczajnie, Anglji — mniej; ale przystać na niego będzie musiała, bo Moskale na własną rękę budują kolej do Samarkandy; a ztamtąd już niedaleko do rudej anglików czupryny, którą wytargać oddawna Moskwa ma ochotę.

— Pni Eliza Jung, 17. żona proroka amerykańskich Mormonów, która się z nim rozwiodła, zamierza drogą wykładów publicznych opowiedzieć, jakiem było jej życie w haremie Brajama Junge. Ma to posłużyć za nową broń przeciw mormonizmowi, który na hańbę Ameryki cierpianym jest w niej dotychczas.

— „*Glasgow Herald*" podaje: Mowa, którą miał d' Izraeli na meetyngu w Glasgowie trwała przeszło 1½ godziny; mowca przestał mówić o godz. 4, min. 25 po południu; o godzinie 5, min. 28 już trzeci nakład Glasgow Herald'a był w ręku publiczności pomiędzy innemi zawierający: mowę d' Izraelego i innych mowców, z całą wiernością oddane. Mowy zajęły 5 kolumn bitego druku; stereotypowanie trwało 17 minut; w 46 minutach po skończeniu mowy podający ją dziennik już był w ręku publiczności. Pośpiech taki przystoi ludowi, mającemu przysłowie: „Czas to pieniądze." U nas powiada się przeciwnie: „Z pośpiechu djabeł korzysta;" to też i pięknie wyglądamy, nie śpiesząc się w niczem.

Z powodu niezałatwienia pewnych formalności, ekspedycja 2. Nr. „Wieści" spóźnioną została o dzień jeden.

W dodatku 2. arkusz powieści p. t. „Ludzie".

*) Zapewne: trunków prawem propinacji objętych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Wł. Rudnicki. Drukiem K. Pillera.